

SPORT POLSKI



ROK III

TYGODNIK

Nr 28



W N U M E R Z E:

PREMIA ZA ZWYCIĘSTWO
— MIĘDZYSZKOLNE
ZESPOŁY SPORTOWE —
WIMBLEDON — Z TRZECH
SZLAKÓW WODNYCH —
NA STRAŻY BUGU —
KULTURA SPORTOWA

Pięciobój nowoczesny wymaga wszechstronnego opanowania sportu.



PREMIA ZA ZWYCIĘSTWO

Bilans niedzieli 2 lipca przedstawia się dla polskiej piłki nożnej jak następuje:

Reprezentant Polski God — utonął. Reprezentant Polski Matyas — doznał skomplikowanego podwójnego złamania nogi. Reprezentant Polski Mrugała — doznał poważnej kontuzji i został odwieziony do szpitala. Reprezentant Polski Wostal — został aresztowany przez policję.

Czy to jakiś ponury zbieg okoliczności, jakiś fatalny „pech“? Czy też — normalny wynik pewnego nie normalnego stanu rzeczy?

Kto by chciał koniecznie na sprawę patrzeć przez różowe okulary — jął by dowodzić, że pomiędzy utonięciem Huberta Goda w stawie pod Świętochłowicami, zatrzymaniem Wostala w restauracji lwowskiej pod zarzutem lżenia narodowi polskiemu a złośliwą kopaniną na boisku nic nie ma wspólnego, więc nie może być żadnej wspólnej przyczyny.

Uważamy jednak, że kolorowe szkietka nie dopomagają w wykrywaniu prawdy, i wolimy postugiwać się gołym okiem, widzieć rzeczy, tak jak one są. Jest to mimo wszystko system najlepszy.

Otóż trudno, postugując się tą metodą, nie przyjść do przekonania, że wszystkie wyżej przytoczone fakty wypływają z jednego wspólnego źródła.

Hubert God utopił się o 4 nad ranem, bo — jak zupełnie otwarcie pisano w gazecie, zainkasował premię za zwycięstwo w meczu i zabawił się do późnej nocy w jednym z lokali. Do tragicznego wypadku doprowadziła nadmierna ilość alkoholu, wypita przez Goda i jego towarzyszy klubowych.

„Ilustrowany Kurier Codzienny“ oświadcza w związku z tym: „Od dłuższego już czasu, szczególnie na Śląsku, wprowadzono zwyczaj urządzania wspólnych libacji po zwycięskich meczach, połączonych z wypłaceniem odpowiednich premii zwycięskich“. Więc nie wypadek sporadyczny, a pewien stały usus.

Przenieśmy się do Lwowa. Mecz ligowy Pogoń — AKS. Już dawniej były pomiędzy tymi klubami „nieporozumienia“. Możliwość ekscesów była przewidywana; nie uczyniono jednak nic, lub

XII OLIMPIADA

1940



Zwycięstwo olimpijskie —

— ambicją każdego Polaka

prawie, by stała się niemożliwa. Nastąpiła formalna rzeź. Na boisku klubu, uważanego za „najlepszy w Polsce“ pod względem ideowego poziomu. Zachęceni, uzględnie wyprowadzani z równowagi przez rozwydrzoną galerię, gracze dokumentnie siekali po kościach. Tego jednak widowni nie starczyło. Doprowadziła do zatrzymania jednego z „gości“ pod zarzutem obrazy własnego narodu. Po wyjaśnieniach Wostal został uwolniony, lecz kto mu wynagrodzi dotkliwą krzywdę moralną, wyrządzoną przez ludność miasta — kawalerowi Virtuti Militari — która chyba powinna lepiej niż jakakolwiek inna zdawać sobie sprawę z wagi tego rodzaju oskarżeń.

Więc, we Lwowie, winna widownia? Nie! Tak samo jak w Świętochłowicach, winni są klubowi kibice. Zarówno ci, którzy zasiadają w zarządzie, jak też ci, którzy siadają co niedziela na trybunach; do ekscesów pobudza nie publiczność, a garstka fanatycznych antysportowców. Inaczej ich przecie nazwać nie wolno, nawet gdy piastują najwyższe sportowe godności. Winien jest duch „premię za zwycięstwo“ Tylko on.

Starano się, z pewnej strony, obciążyć odpowiedzialnością PZPN, który zalecił bardziej twardą, bardziej ostrą grę. Co za dziwne nieporozumienie! Skoro — jesteśmy w tym chyba wszyscy zgodni, szczególnie w dobie obecnej — sport wi-

nien wychowywać ludzi energicznych, nieustępliwych, mężnych, bojowych, nie może polegać na ustępowaniu sobie wzajemnie z drogi. Jednak przymiotniki mężny, dzielny, mocny nie są do pomyslenia bez jednego jeszcze określenia: rycerski! Tylko z połączenia tężyzny fizycznej i moralnej wyłania się pożądanymi pierwiastek heroizmu. „Bohater“ nierycerski jest tylko rozbójnikiem i bandytą. Również — „bohater“ polujący na premie za zwycięstwo jest tylko pogardy godnym kondotierem. Nie takich winien wychowywać polski sport, bo tacy na nic się nie przydadzą państwu, bo na takich nie wolno będzie liczyć w narodowej potrzebie.

Polskiej prasie sportowej często bardzo brano za złe, iż wynosi na forum publiczne drobne domowe brudy, iż bez dostatecznego powodu dzwoni na alarm.

W tym wypadku chyba się takiego zarzutu nie postawi. Jednolita postawa całej poważnej prasy sportowej powinna jedynie dodać kierownikom polskiego sportu otuchy, że w walce o zdecydowane oczyszczenie atmosfery znajdą oni sprzymierzeńców niezawodnych, którzy nie ustaną w wołaniu „periculum in mora“, póki sport polski nie przejdzie spod znaku „premię za zwycięstwo“ pod sztandar bezinteresownego, ofiarnego służenia dobru narodu i państwa.

WIKTOR JUNOSZA





MIĘDZYSZKOLNE ZESPOŁY SPORTOWE

Sprawa sportu szkolnego od wielu już lat niepokoi opinię tych wszystkich, którzy bądź to z tytułu swej działalności wychowawczej stykają się z młodzieżą, znają nurtujące wśród niej prądy i usiłują te prądy kierować do pewnych celów. Sport szkolny od kilkunastu lat, a usportowienie szkoły od kilku lat nie schodzą ze szpalt pism zarówno fachowych, jak i prasy codziennej.

Często bardzo w prasie codziennej zagadnienie sportu szkolnego, oświetlane bardzo jednostronnie, było **upraszczane** poza wszelkie dopuszczalne w poważnych rozważaniach granice; często sprowadzano je jedynie na płaszczyznę złego ustosunkowania się do niego władz oświatowych lub też sfer pedagogicznych. Gorzała walka o zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych, w pewnych okresach bardziej nasiloną, w innych słabnącą. Rzadko tylko spotykało się poważniejsze głosy, oświetlające to zagadnienie ze strony wychowawczej i opowiadające się wyraźnie po stronie władz oświatowych. Oficjalnie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wypowiedziało się w sprawie sportu szkolnego w programach nauczania. Poza tym Pan Minister Świętosławski, zarówno jak i Pan wice-minister Błęszyński wielokrotnie w swoich przemówieniach publicznych podkreślali, że zagadnienie wychowania fizycznego młodzieży szkolnej leży im bardzo na sercu i że Ministerstwo szuka właściwego sposobu rozwiązania tej sprawy. I te oświadczenia niejednokrotnie nie były należycie rozumiane.

Ministerstwo zaś od kilku już lat studiowało przez swoje organa fachowe zarówno w centrali jak i w Okręgach szkolnych różne formy organizacyjnego rozwiązania sprawy sportu szkolnego. Równolegle były prowadzone starania o fundusze, jakie na ten cel były niezbędnie potrzebne, a których Ministerstwo w swym budżecie nie mogło znaleźć. Okólnik z dnia 14 grudnia roku ubiegłego, który znalazł w prasie tak żywy odzew, był jednym z ostatnich ogniw tych studiów, a opinie Kuratorów, jakie na skutek tego okólnika wpłynęły do Ministerstwa, stały się koniecznym uzupełnieniem potrzebnych do ostatecznej decyzji wiadomości.

Po dokładnym sprecyzowaniu stanowiska Ministerstwa i uzgodnieniu go z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który postanowił przyjść Ministerstwu z wydatną pomocą finansową, sprawa sportu szkolnego została zdecydowana. W przyszłym roku szkolnym zorganizowana będzie na terenie całej Polski około 150 międzyszkolnych zespołów sportowych, które w pierwszej fazie organizacyjnej ogarnąć mają całą sportowo przygotowaną młodzież szkolną i dostarczyć tej młodzieży możliwości doskonalenia się w ulubionych sportach.

Zasady, na których opiera się organizacja międzyszkolnych zespołów sportowych są następujące:

1. Zespoły powstaną w tych wszystkich miejscowościach, w których istnieje po kilka szkół średnich i gdzie życie sportowe młodzieży jest należycie rozwinięte dzięki szkolnym kołom sportowym. Praca bowiem w szkolnym kole sportowym jest niejako przygotowaniem do pracy na szerszym terenie, a jest o jeden stopień wyższa od pracy klasowej, która obejmuje całą młodzież szkolną według wymagań programu. Inaczej mówiąc z całej masy młodzieży szkolnej, poddanej ćwiczeniom cielesnym w myśl programów szkolnych do kół sportowych powinna być wyeliminowana ta młodzież, która jest wyraźniej zamiłowana w pracy sportowej; najlepsi zaś spośród członków szkolnych kół sportowych mogą przejść do międzyszkolnych zespołów sportowych dla dalszego doskonalenia się w obranych dziedzinach. Jest to więc organizacja, do której trafia młodzież po przejściu podwójnej eliminacji z klasy do koła sportowego i z koła sportowego do międzyszkolnego zespołu sportowego.

2. Międzyszkolne zespoły sportowe będą organizacyjnie związane z jedną ze szkół średnich w danej miejscowości i podporządkowane dyrektorowi tej szkoły na tych samych zasadach, jak wszystkie organizacje uczniowskie. Wybór szkoły zależny jest od istnienia w niej nie tylko dobrych warunków materialnych, ale też i dobrze przygotowanego do danej gałęzi pracy nauczyciela ćwiczeń cielesnych. Zespoły nie będą organizowane na zasadach samorządowych, ale powstaną po prostu jako organizacje całkowicie kierowane przez szkołę. Charakter bowiem pracy sportowej na terenie szkoły nie może nosić cech dowolności lecz musi być kierowany jednoosobowo, sprężysto. Jeśli już uczeń czy uczennica przejdzie wspomniane dwie eliminacje, jeśli wskutek swej pracy zakwalifikuje się do międzyszkolnego zespołu i do tego zespołu wstąpi dobrowolnie, to od tej chwili musi się całkowicie podporządkować regułaminowi. Jest tu zresztą całkowita analogia z kondycyjnymi obozami elity sportowej.

3. Przy jednej szkole nie będą mogły powstawać liczne zespoły, uprawiające rozmaite sporty, lecz ta jedna szkoła stanie się w danej miejscowości ośrodkiem jednego sportu. Jeśli więc jakaś szkoła w danej miejscowości ma basen pływacki, to będzie ona ośrodkiem dla międzyszkolnego zespołu sportowego pływackiego i zgrupuje u siebie wszystkich najlepszych pływaków i pływaczki ze wszystkich szkół średnich. Inna szkoła, mająca warunki do lekkiej atletyki utworzy u siebie zespół lekkoatletów. Międzyszkolne zespoły sportowe mogą pracować sezonowo, a więc np. zespół narciarski zi-

ma, może być przekształcony na zespół lekkoatletyczny lub piłki ręcznej latem.

Jak powiedziałem jednym z warunków powstania przy jakiejś szkole międzyszkolnego zespołu sportowego jest dobrze przygotowany do danej gałęzi pracy nauczyciel ćwiczeń cielesnych. Zdajemy sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że przecież nie wszyscy wychowawcy fizyczni są jednakowo przygotowani do prowadzenia wszystkich gałęzi sportu. Na poziomie klasowym, czy nawet koła sportowego wszyscy umieją program wykonać, ale w międzyszkolnym zespole sportowym, gdzie pracuje młodzież specjalnie zainteresowana danym sportem i wyeliminowana, musi pracować specjalista. Zarządzenie Ministerstwa przewiduje także, że w braku odpowiedniego specjalisty wśród wychowawców fizycznych danej miejscowości, możliwe jest zaangażowanie specjalnego instruktora z odpowiedniego związku sportowego. Jak widzimy więc zabezpieczenie młodzieży odpowiedniego fachowca jest całkowite.

4. Programy prac zespołów i rodzaje sportów są określone przez programy ćwiczeń cielesnych w gimnazjach i liceach. A ponieważ do zespołów międzyszkolnych może należeć młodzież szkolna od klasy trzeciej gimnazjalnej, przeto też właściwie wszystkie rodzaje sportów w zależności tylko od lokalnych warunków i zainteresowań młodzieży będą w tych zespołach uprawiane. Programy licealne wyliczają bowiem prawie wszystkie rodzaje sportów, a poza wyliczonymi, w uwagach do programu powiedziane jest, że inicjatywa nauczyciela w doborze sportów nie jest krepowana. Może więc jakiś zespół obrać sobie i taką gałąź sportową, która w programie nie jest wyliczona, a która w jakiejś miejscowości bądź ma specjalne warunki, bądź też budzi specjalne zainteresowania młodzieży. Nie jest więc wykluczone, że np. w Krzemieńcu może powstać między-

szkolny zespół szybowcowy, mając na miejscu Górę Sokłą z szybowiskiem.

Również i zawody sportowe, organizowane przez międzyszkolne zespoły sportowe powinny się mieścić w ramach określonych przez programy. Ponieważ jednak programy mogły nie przewidzieć pewnych lokalnych możliwości, przeto regulamin międzyszkolnych zespołów sportowych przewiduje możliwość organizowania także zawodów sportowych nie mieszczących się w ramach programów.

5. Międzyszkolna akcja sportowa obejmie w nowym roku szkolnym jak już powiedziałem około 150 międzyszkolnych zespołów sportowych, przy czym zarządzenie mówi o tym, aby kuratoria zwróciły specjalną uwagę na młodzież męską. Nie wyklucza się więc z tej akcji młodzieży żeńskiej, a jedynie poleca się zwrócić w bieżącym roku szkolnym uwagę na młodzież męską, jako mocniej zainteresowaną sportem. Przy dalszej rozbudowie tej akcji niewątpliwie powstaną i liczniejsze zespoły młodzieży żeńskiej.

Spodziewać się należy, że zapoczątkowana w ten sposób akcja nie tylko zapewni sportowo zainteresowanej młodzieży możliwość doskonalenia się w ulubionych sportach, ale w konsekwencji przysporzy czynnych i doskonale wyrobionych sportowców ogólnopolskiemu ruchowi sportowemu. Młodzież szkolna przyzwyczajona do dyscypliny sportowej na wysokie poziomie w murach szkoły na pewno będzie umiała podnieść tę dyscyplinę w tych organizacjach sportowych, do których powinna pójść po skończeniu szkoły średniej. Sportowe organizacje pozaszkolne, a także prasa sportowa niewątpliwie przyklasną temu osiągnięciu i przez swą współpracę zapewnią młodej akcji sportowej należyłą opiekę, urabiając dla niej życzliwą opinię społeczną, tak jak ona na to w całej pełni zasługuje. **M. Krawczyk.**

POLSKIE ZAKŁADY PHILIPS S.A.

WARSZAWA, KAROLKOWA 32/44 • TEL. 560-60



DZIAŁY PRODUKCJI:

- żarówki • lampy radiowe
- odbiorniki • cewki pupinowskie • kondensatory
- obrotowe i stałe • transformatory • wzmacniacze •
- cewki • głośniki • balony szklane na żarówki i termosy.

NIEDOCIĄGNIĘCIA ZESPOŁOWE

Dzisiejsza gra w piłkę nożną streszcza się zaledwie w kilku środkach techniczno-zespołowych, wspólnych wszystkim, bez wyjątku, drużynom, bez względu na ich klasę. Ale o wartości zespołu świadczy sposób i precyzja, z jaką jego członkowie wykonują te właśnie, wciąż w kółko się powtarzające, zagrania.

Powszechnie używanymi środkami są trzy **podania kierunkowe** (równoległe, ukośne i prostopadłe), urozmaicone od czasu do czasu **podaniem w przestrzeń** oraz **wyściem** na **pozyce** współgrającego. Przy tym wybór jednego z tych nielicznych zagrań zależy jest wyłącznie od ustawienia, jakie partner w danym momencie zajmuje wobec przeciwnika. Powodzenie zaś akcji zespołowej zależy jest od **trafności wyboru środka** i wykonania pociągnięcia zespołowego w sposób zbliżony jak najbardziej do klasycznego wzoru, tj. przy zachowaniu wszystkich warunków i wymogów przewidzianych w wzorze.

Okoliczność, że ilość tych zagrań jest niewielka, powinna być czynnikiem sprzyjającym łatwiejszemu opanowaniu całokształtu umiejętności techniczno-zespołowych w teorii i praktyce. Tymczasem rzeczywistość wykazuje, że tak nie jest, że, przeciwnie, istnieją **liczne braki i niedociągnięcia w grze** naszych drużyn, nawet w tak szczupłym zakresie środków, które trzeba znać i umieć.

Toteż zespołowe zagrania bardzo często odbiegają od klasycznych wzorów, zaś ilość poprawnie przeprowadzonych akcji jest procentowo niewielka. Przy tym naruszane są tu nie tylko zasady techniki zespołowej — bardzo mało, zresztą, znanej i uznawanej — ale też **zalecenia taktyki**, tej jedynej dziś przewodniczki w pracy zespołowej drużyny.

Niedociągnięcia te cechuje głównie **brak wyczucia właściwego momentu** dla rozpoczęcia współpracy obu partnerów według wybranego wzoru (w następstwie czego nie da się osiągnąć koordynacji wysiłków) oraz omyłki, popełniane w obliczeniu czasu, niezbędnego dla przebycia przestrzeni, której pokonanie przez współgrającego jest konieczne w danej akcji zespołowej.

Oto kilka przykładów: 1) Wypuszczenie piłki „na plecy“, gdy partner ma jeszcze znaczną przestrzeń przed sobą, zanim minie przeciwnika. 2) Wypuszczający piłkę sam znajduje się w znacznej odległości od przeciwnika, obok którego piłka ma przejść. — W obu wypadkach moment podania jest mylnie obrany, bo w pierwszym piłka powinna być wypuszczona dopiero wtedy, gdy partner ma właśnie minąć przeciwnika, w drugim zaś wypadku, mający zamiar podać piłkę winien z nią podejść na małą odległość od przeciwnika i wtedy dopiero podać, aby w ten sposób odebrać mu możliwość dobiegnięcia do linii lotu piłki i przejęcia jej.

3) To samo niebezpieczeństwo istnieje dla piłki przy podaniach prostopadłych ze znacznej odległości „w uliczkę“, między dwóch przeciwników, ustawionych na jednej, mniej więcej linii. Brama bowiem uliczki może się łatwo zamknąć zanim piłka ją minie. Wybiegający do przodu partner traci wówczas kontakt z podającym, cała zaś akcja idzie na marne.

4) Dowolne podanie przed przeciwnika (między partnera a przeciwnika) bez liczenia się z korzystną pozycją tego ostatniego (ma on bliżej do piłki).

Tego rodzaju niedokładności są marnowaniem sił i drogiego czasu. Czynią one z gry zajęcie nedorzeczne. Widz, zmęczony widokiem bezradności i niedołęstwa oraz ciągłym powtarzaniem tych samych błędów z tępym upo-

rem, zapytuje zdumiony, dlaczego gracze tak niedbale i nieczysto wykonują swoje zespołowe zamierzenia, jeśli wiedzą, jakie ma być wykonanie prawidłowe. Dlaczego zagrywają niewłaściwie, skoro wiedzą, że w ten sposób nie osiągną dodatniego skutku? A może oni nie znają poprawnego wzoru?

Jest wiele przyczyn, które powodują te niedokładności. Główną jest, oczywiście, destrukcyjna praca przeciwników, którzy nie pozwalają na zastanawianie się, a często nawet na poprawne wykonanie techniczne samego podania. Pod naciskiem przeciwnika wypacza się w pośpiechu niejedno dobrze zamierzone zagranie a to dzięki przymusowemu przyspieszeniu akcji. Opór lub agresywność przeciwnika jest jednak rzeczą normalną i przewidzianą w walce. Z góry przyjmuje się, że nawet najlepiej wykonane zagranie może być unicestwione przez odpowiednią kontrakcję i umiejętności strony przeciwnej. Czasem samo lekkie dotknięcie piłki przez przeciwnika wystarczy, aby rozbić misterny plan.

Skuteczne przeciwdziałanie strony przeciwnej nie przynosi bynajmniej ujmy stronie poprawnie atakującej, mimo, że powoduje ono załamanie się ataków. Kompromitują jedynie błędy i braki własne, zwłaszcza niedociągnięcia techniczne, taktyczne i zespołowe. Te ostatnie zaś mają swe źródło w niedbalstwie i bezmyślności, w braku zrozumienia dla solidnej współpracy partnerów, w lekceważeniu dążenia do pewnej mechanizacji gry zespołowej (która w znaczniejszym stopniu zdoła zapewnić współgrającym płynność akcji) wreszcie w braku należytej znajomości i w słabym przestrzeganiu zasad, według których ma być przeprowadzone dane pociągnięcie.

Wszelkie niedociągnięcia zespołowe pozostają w logicznym związku z metodą treningu i tam przede wszystkim szukać należy niekorzystnych warunków, w których szkodliwe odchylenia od klasycznego wzoru mogą powstawać i rozwinać się. Tu winowajcą jest t. zw. metoda praktyczna treningu, polegająca — jak wiadomo — na normalnej grze „w dwie bramki“, tj. na wyrabianiu zespołowości przez jak największe upodobnienie warunków treningu do warunków, w jakich odbywa się mecz. Metoda ta, traktująca bardzo ogólnie i „po lebkach“ zagadnienie zespołowości, a przez to pełna niedomowień, które każdy może dowolną treścią wypełnić, przypomina w swym działaniu postępowanie pianisty, nie mającego ochoty przerabiać nudnych gam, palcówek i innych ćwiczeń, a zamiast tego grającego ciągle „kawałki“ z pamięci. Że tak pracując nad swoim rozwojem, daleko on nie zajdzie, nawet przy niezaprzeconym talencie — jest rzeczą pewną.

Gdyby nasi trenerzy piłkarscy w swoich programach pracy instruktorskiej uwzględnili także i metodę szkolną w dążeniu do wyrobienia w drużynie zmysłu zespołowości przy pomocy ćwiczenia **elementów** gry zespołowej, niedociągnięcia zespołowe przestałyby być zjawiskiem tak powszechnym. Wzmógłby się natomiast ogromnie procent akcji poprawnie przeprowadzonych i skutecznych, bo dokonanych z dokładną znajomością środków, jaką daje gruntowne wykształcenie.

Trzymanie się wyłącznie tylko metody praktycznej, powoduje, że gracze nie umieją wykonać tych właśnie pociągnięć i z repertuaru swoich środków wykreślają te właśnie, najbardziej wartościowe, którym inne, lepiej szkolone, drużyny zawdzięczają swoje wysokie walory taktyczne i zespołowe.

Edmund Marion.

NA STRAŻY BUGU

Rozsłonecznioną przestrzeń wypełnia świergot ptactwa i od czasu do czasu nawoływania wartowników. Bug szeroko rozlany, odpowiada cichym szumem roznosząc daleko posłyszane głosy.

Na urwistym cyplu widać smukłą sylwetkę żołnierza z karabinem. To junak p. w.

Stoi czujnie na służbie obserwując okolicę.

Wybrzeże Bugu jest na pozór jednostajne. Długi pas złotej plaży, nad nią urwisty brzeg, karłowate sosny z odkrytymi korzeniami, powykręcane wichrami. Przy brzegu pomosty i pływalia obozowa. Bug szumi bez przerwy, rytmem spokojnym i uroczystym.

Z sosnowego lasku dobiega gwar i dźwięk trąbki. Wokół polany bieleją namioty i widać niewyraźne kontury domków campingowych. Pośrodku polany maszty wysoki. **To obóz hufców szkolnych p. w. w Duryczach.** Właśnie przed chwilą wciągnięto sztandar przy dźwiękach trąbki i słowach komendy: **Baczność!** Junacy ustawieni w czworobok odśpiewali: Kiedy ranne wstają zorze. Teraz obóz kipi rozgwarem rozmów i radosnego śmiechu.

Koło kuchni obozowej formuje się „ogonek“. Służbowi czekają z kotłami na codzienne śniadanie dla swych kompanii, które w międzyczasie siedzą przy stołach porbrzekując menażkami. Kucharz, postać najpopularniejsza w obozie, przepasany fartuchem, z ręką groźnie wspartą o bok, zanurza długą chochlę w głąb dymiącego kotła i napełnia podstawione naczynia kawą. Poza tym każdy otrzymuje potężną pajdę chleba z masłem.

Dzień junaka rozpoczyna się pobudką. Raźno zeskakują chłopcy z łóżek połowych, wybiegają tłumnie z namiotów i domków, myją się i ubierają. Świeże i rzeźwe powietrze poranka napełniają ich weselem i energią. Za chwilę gwizdek wzywa ich na gimnastykę poranną. Biegi na przelaj, ćwiczenia i zabawy ruchowe pobudzają krew do żywszego krążenia. Oczywiście żołądki zaczynają grać wtedy marsza, dopominając się o swój żołnierski fason.

Przed tym jednak czas na modlitwę i raport poranny. Dopiero potem mogą chłopcy nasycić swe wilcze apetyty. Po śniadaniu humory doskonale, kucharz jest wtedy ulubionym przedmiotem żartów i docinków, wesołych lecz nie złośliwych.

Po śniadaniu normalny tok zajęć. Kompanie wyruszają w teren na ćwiczenia, względnie na musztrę. O godzinie 12-ej następuje powrót. Wraca jedna kompania po drugiej. **Chłopcy zakurzeni i pomęczeni, ale pełni werwy i bojowości.** Po krótkiej kąpieli obiad zjadany z apetytem i mycie menażek. Potem wykłady i pogadanki na tematy społeczne. Zbliży się godzina piąta, najprzyjemniejszy czas na obozie.

Kompanie idą do kąpieli. Rozkosz to wielka. Pływanie rozwija płuca i daje mięśniom tężyznę, woda wsącza do organizmu swe odżywcze składniki, słońce opala skórę na brąz. **Pływanie i zabawy w wodzie oto wspólnie rozkosze junackiego lata.**

Ale to nie wszystko. Trzeba przecież wykorzystać w pełni pobyt na obozie, trzeba poznać okolicę i życie

zamieszkujących je ludzi. Chłopcy w wolnych chwilach robią wycieczki, bliskie i dalekie. Mają przy tym okazję do wykazania i pogłębienia swych junackich sprawności: orientacja w terenie i na mapie.

Współżycie junaków z Poleszukami jest idealne. Uczą się od nich pieśni, legend i przypowieści. Nawzajem opowiadają im o wielkiej Polsce i zabawiają ich na swych ogniskach obozowych, w których miejscowi mieszkańcy uczestniczą z przejęciem.

Najwięcej uroku w całym życiu obozowym ma ta wieczorna godzina, gdy zmierzch zapada i zabłysną pierwsze skry ogniska. Gdy płomień buchnie w niebo i kompanie usiądą wokół. Płyną wtedy pieśni, wiersze, opowieści i dowcipy. Bez liku znają junacy wesołych piosenek. Humor też mają zawsze, czy pod wozem czy na wozie.

Czasem ogniska wieczorne mają program jeszcze bardziej urozmaicony. Monologi, skecze, widowiska pełne



Junacy.

barwności i wesołych pomysłów sypią się jeden za drugim. Każdy coś umie, każdy chce się popisać i innych do łez rozśmieszyć. A już jak się trafi poeta obozowy, to największe laury zbiera.

Po ognisku apel wieczorny. Płyną znów słowa mo dlitwy.

Przed zgromadzonymi junakami, w skupieniu i ogólnej ciszy, **dowódcą obozów odczytuje wybrane myśli Marszałka Józefa Piłsudskiego.** Sztandar na maszcie powoli, majestatycznie spływa na ręce oficera służbowego. Za chwilę kompanie udadzą się na spoczynek.

Gwiazdy błyszczą wysoko nad lasem, z dali dobiega cichy poszum Bugu zmieszany z bliskim szumem sośniny. Czasem przez sen odezwie się ptak, czasem krzyknio warta. Zalega cisza. Nad brzegiem Bugu w poświacie księżycy czerni się sylwetka wartownika zapatrzono go w dal.

Tadeusz Dąbrowski.

WIMBLEDON, JAK SIĘ O NIM NIE PISZE

Londyn, w czerwcu.

Nie wątpię ani przez chwilę, że cały ten artykuł zostanie się na łamy „Ośleję Łąki“, ale nie mnie to nie wzrusza — śmiech to zdrowie! Wcale nie podzielałam opinii barona de Coubertin, że sport traktować trzeba jako „religię mięśni“, słowem celebrować w białych rękawiczkach.

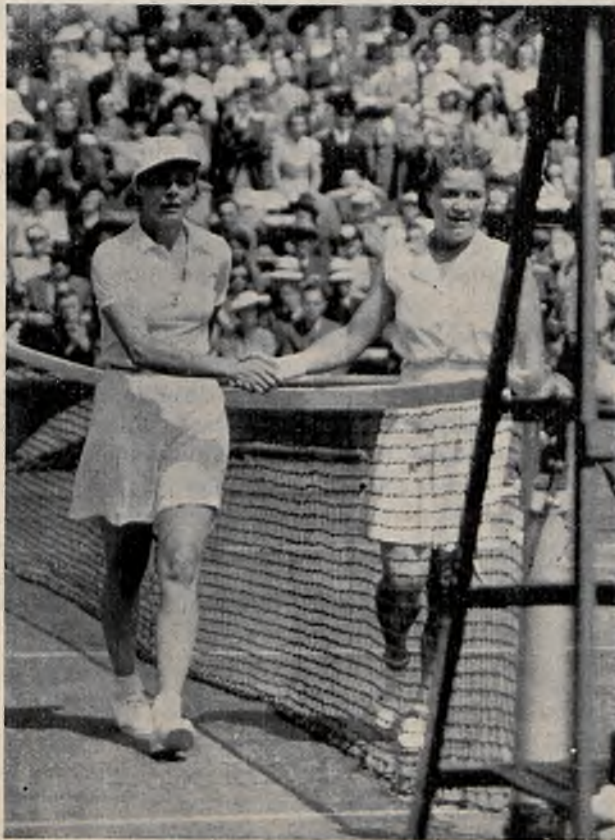
Korty trawiaste.

Otóż proszę sobie nie wyobrażać, że kort trawiasty to — taka łączka zielona, na której stokrotki kwitną, a ludzie w białych strojach spacerują leniwie podbijając raketami piłeczkę. Nic podobnego — jest to interes bardzo słabo zielony, gdyż trawa, jak by to figuratywnie rzec można, została „przystrzyżona na 0“ (co za niedokładność językowa! — interes — i to strzyżony!). Na pierwszy rzut oka wygląda to zupełnie jak całkiem zwyczajny — normalny kort, który na obraz i podobieństwo trasy slalomowej na zawodach FIS, trochę podzieleniał.

Przepis na uzyskanie takiego rezultatu jest nader prosty — trzeba sto lat podlewać i wałować. Nie od rzeczy będzie tu zauważyć, że w Wimbledonie gra się w tenis od lat 200, a mistrzostwa Anglii odbywają się na jego kortach już 58-y raz. Natomiast „Bunny“ (wym. bani — mniej więcej) Austin grał w tym roku po raz 13-ty i, jak twierdzi, ostatni, bo doszedł do przekonania, że jest — do bani.

Powiadają znawcy, że piłka na trawiastym korcie odbija się wolniej, ale skromny obserwator nie może tego zauważyć — tyle tylko, że gra idzie jakoś mięcej — przyjemniej.

Gdy jednak kort taki nieco podmoknie, to może być wcale nieprzyjemny, jak to Menzel miał sposobność zauważyć.



Jędrzejowska i Marble.

Dalsze uwagi bez znaczenia.

Bo któż by, proszę ja państwa, pisał o takich rzeczach? Że, na przykład, pewien Słowianin południowego pochodzenia po zwycięskim meczu z wrodzoną gracją doskonałą za pomocą dwóch palców lewej ręki (wskazujący i średni) zabiegu oczyszczającego przewód oddechowy, po czym utarł te 2 palce w śnieżno - kremowe spodnie. „Most objectionable fellow“ — powiedział stary Anglik, wyjmując fajkę z ust, co na polskie znaczy mniej więcej „A to wstrętny typek!“

Albo, jak to w czasie meczu Riggs — Ghaus Mohammed — Mohammed „machnął“ wręcz wspaniały serw, który Riggs puścił lekko. Sędzia (bo to nie ma, jak sędzia) orzekł, że to fault. Lecz Kalifornijczyk nie przyjął do wiadomości korzystnego orzeczenia, gdyż piłka Mohameda przecięła szarą pręgą linię wewnętrznego prostokąta, oraz nonszalanckim ruchem uplasował w siatce następną łatwą piłkę, zbierając aplauz publiczności... Mógł sobie niewątpliwie na to pozwolić, bo i tak wygrał 6:2, 6:2, 6:2, ale właśnie — pozwolił!

Skądinąd Wimbledon, a ściślej mówiąc ta część parku Wimbledonskiego, gdzie odbywają się rozgrywki tenisowe na dwóch wielkich kortach — otoczonych skomplikowanymi amfiteatrami: centralnym i 1-ym, oraz 8 pomniejszych, jest także miejscem, gdzie piękne panie przychodzą imponować sobie nawzajem, oraz podobać się pięknym panom — co nie koniecznie wymaga znajomości gry w tenis. Toteż od czasu do czasu da się słyszeć „fachowe“ uwagi wręcz niewiarygodnej natury... Ale mniejsza o to. Piękne panie miejscami istotnie są bardzo przystojne — słowem, kwiat Londynu.

Poniedziałek — „czarny dzień tenisu angielskiego“.

Na korcie centralnym, do którego dla ludzi szarych, co to nie mogli wykosztować się na miejsce siedzące na 2 tygodnie przed tym, dostać się było niemal niepodobieństwem, Austin — nadzieja Anglii, spotkał się z jednym z trzech faworytów amerykańskich, E. T. Cooke'iem. Spotkanie było mało ciekawe.

Początkowo Austin istotnie — grał, ale niebawem zaczął sypać na auty, szczególnie zaś umiłował siatkę, tak, że w sumie nietyle został pobity przez Cooke'a, co sam siebie „pobił“ — 6:3, 6:0, 6:1. Mecz odbywał się niemal w grobowym milczeniu, a gra ożywiała się rzadko.

Tymczasem na korcie nr 1 Jugosłowianin Puncceć wykończył pogromcę Menzla, Amerykanina E. Smitha, w którym pokładano wielkie nadzieje. Smith ponoć miał nadwyreżoną rękę. Ale nie to mu zasadniczo przeszkadzało — po prostu był zbyt powolny i stosował, jak na swój mały stopień ruchliwości dość niefortunna politykę: zaczynał od hitlerowskiego strzału armatniego i od razu po tym przechodził do ataku przy siatce. Nie mógł jednak znóć tą metodą szybkiego i wielostronnego Jugosłowianina. Po prostu albo nie dosięgał jego piłek, albo trafiały one w tzw. „ramo“ (taka już jest złośliwość w ich gumowej istocie). Ponieważ zaś jednym zdecydowanym atutem Smitha był jego serwis w konsekwencji Smith przegrał nadspodziewanie wysoko: 6:0, 6:2, 6:2.

Henkel pokonał Kukuljević'a 6:1, 6:3, 6:2. Niemiec pokazał wysoką klasę gry, podczas gdy Jugosłowianin był wyraźnie zmęczony, brał bowiem poprzednie rozgrywki zbyt na serio. Amerykanka Jacobs wygrała w dwóch zaciętych setach z Angielką Lumb, a jej kom-patriotka Fabyan wyeliminowała drugą Angielkę Little (6:1, 3:6, 6:2). Krahwinkel Sperling wymęczyła na Angielce Sauders wynik 6:2, 6:4.

Najciekawszym spotkaniem dnia był mecz między mistrzem Indyj, Ghaus Mohammedem a przypuszczalnym zwycięzcą turnieju, Amerykaninem Riggsem. Wprawdzie Amerykanin zwyciężył wysoko — w trzech jednobrzmiących setach 6:2, ale Hindus pokazał nader piękną grę i poszczególne gry przechodziły wielokrotnie przez diusy z kolejną przewagą raz jednej, raz drugiej strony.

„Dziedzioska“.

Wprawdzie większość Anglików nauczyła się już wymawiać to „niesamowite“ nazwisko, ale i tak woła mówić „Dzed“ — bo to prościej. Są jednak i tacy, co to nadal krztuszą się „Dziedzędzowska“, oraz są przekonani, że jest ona „Czechosłowaczka“.

W poniedziałek spotkała się Jędrzejowska z Angielką Scriven w czwartej rundzie. Z początku gra była dość bezbarwna, widać jednak było od razu, że Scriven nie ma szans zwycięstwa. Mimo to grała nader ambitnie, a wynik przy siódmym gemie brzmiał 4:3 dla Jadzi. Nie mogła jednak podolać jej zabójczym drajwom, które nabierały coraz większej precyzji, i oddała następne dwa gemy, pomimo zawziętej obrony set-point'u. W następnym secie — Scriven była wyraźnie zmęczona poprzednim wysiłkiem i wykazywała mniej inicjatywy. Ostateczny wynik był 6:3, 6:2.

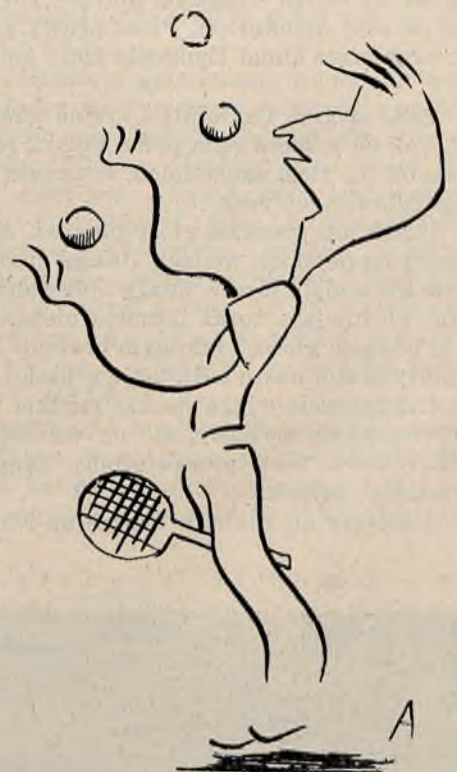
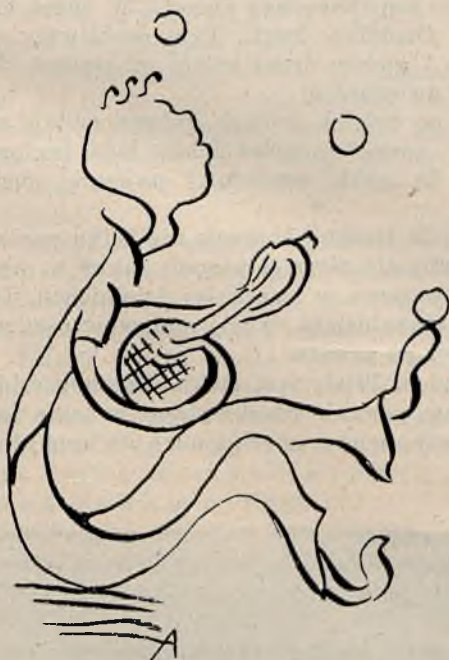
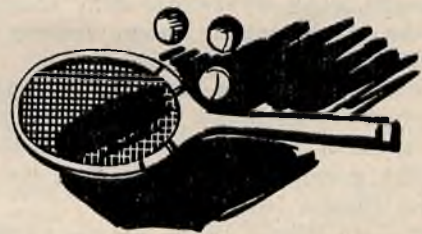
Ale spotkanie z Amerykanką Marble na centralnym korcie w dniu następnym wypadło o wiele mniej szczęśliwie. Jędrzejowska rozpoczęła grę z wyraźnym „inferiority complex“. Marble starała się podawać wszystkie piłki na bekhend, żeby uniknąć „nieprzyjemnych“ drajwów, ale nawet i drajwy nie wychodziły, a raczej — wychodziły poza pole, na aut. W drugim gemie serwuje Jędrzejowska — bardzo słabo. Zaczyna od 2-ch z rzędu double-fault'ów i oddaje go do 0.

Dopiero w 5-ym gemie następuje poprawa. Jadzia wygrywa serwis Marble do zera, uzyskując wynik 1:4. Ale i Marble zaczyna grać uważniej i bierze następne dwie gry.

Drugi set zaczyna się pod znakiem przewagi Jędrzejowskiej. Prowadzi 1:0, 2:1, 3:2. Lecz serwis jest nadal bardzo słaby, chociaż double-faulty są rzadsze. Marble zaczyna wyraźnie okazywać zdenerwowanie, ale opanowuje się. Wyrównuje w trzeciej grze do 3:3, podczas gdy drajwy Jadzi wychodzą poza plac i zdobywa następną grę. Ale Jędrzejowska wyrównuje wyrównuje znowu po pięknej i zaciętej walce do stanu 4:4. W następnym gemie serwuje. Pierwszy double-fault daje Marble prowadzenie 15:0. Jadzia traci także następną piłkę, po pięknej rozgrywce osiąga 15:30, lecz przegrywa następne dwie. Tymczasem Marble podciąga się coraz bardziej i wygrywa seta 6:4.

W sumie — Jędrzejowska ma gorszy bekhend i serwuje bardzo słabo w porównaniu do precyzji i siły Amerykanki, najgorszą jej stroną jest słaby start, co przy spotkaniu z graczem tej samej klasy lub lepszym, może okazać się fatalne.

W. A. Firsoff.



Mistrzostwa zawodowców w Paryżu stanowiły poważną konkurencję dla turnieju w Wimbledon.
Oto gwiazdorzycy „cyrku“ — Vines, Tilden i Budge — w karykaturze Edwarda Alaszewskiego.



Z TRZECH SZLAKÓW WODNYCH

Jest skwarne południe. Na rzeką wisi upał... Jaskrawe blaski słoneczne migocą po wodzie, wciskają się pod okap białego kapelusza i pod ciemne szkła okularów. Mięśnie ramion i torsu, lśniące od wtartej oliwy, grają pod brunatną skórą przy każdym leniwym poruszeniu wiosłem. Pulsują skronie... Wielki czas odpocząć.

Oczy wypatrują odpowiedniego miejsca... Jakże pachnie w tym skwarze przybrzeżna wiklina... Za następną z kolei kamienną główką regulacyjną kręci się większy wir. Tu musi być głębokie, dobre miejsce do kąpieli. Tu się zatrzymamy... Przy tej białej, piaszczystej plaży.

Z nagrzanego wody wyskakuje duży szczupak, przez chwilę, krótką jak kłaśnięcie białym, srebrzy się w blaskach słońca i ginie znów w topieli.

Wkrótce kajak jest znów na brzegu a w cieniu wikliny na spirytusowej kuchence warzy się obiad. Turysta z rozkoszą zanurza wyprażone słońcem ciało w wodę, która po kilku godzinach pracy wiosłem jest cudownie orzeźwiająca. Dobrze jest żyć!...

Ta rzeka — to Warta. Długa prawie na 800 km płynie od Jasnej Góry przez zachodnie ziemie Rzeczypospolitej. Nadaje się dla łodzi wiosłowej, motorowej no i oczywiście dla kajaka, uniwersalnego na wszystkich wodach. Brzegi ma przeważnie zadrzewione i znacznie wyższe od lustra wodnego, dlatego korzystanie z żagla jest na niej utrudnione. Przez prawy swój dopływ, Noteć, oraz przez kanał Bydgoski łączy się z Wisłą.

Bądź łaskaw, Czytelniku, zrobić teraz ze mną olbrzymi skok na przeciwległą połąć Polski, różniącą się krańcowo od jej ziem zachodnich, sztucznie nawożonych pól i uregulowanych rzek.

Budzą nas pierwsze głosy ptactwa. Ale inne niż gdzie indziej na polskich wodach. Jakieś cmokania, jakieś żalonne kwilenia, które w miarę upływu czasu stają się coraz głośniejsze, coraz intensywniejsze.

Podnoszę głowę i odpinam brezent. Morze szuwarów, w których stoi nasza łódź, tonie w białej śmietanie mgieł. Na firmamencie widać jeszcze rzadkie i poblądłe jakby z niewyspania gwiazdy, ale na wschodzie opary opalają różowo, niby prześwieciany kamień drogocenny, zwiastując brzask.

Jesteśmy na Pinie, w drodze na Niemen, ku północ-

nym jeziorom Suwalszczyzny. Kraina, którą przemierzamy — to Polesie. Zupełnie odmienny to świat już nie tylko od zachodnioeuropejskiego, ale od całej naszej polskiej ojczyzny, z której został wydzielony w odrębną jednostkę administracyjną, jako jedno z 17 województw, zresztą obszarem znacznie przewyższające Belgię lub Holandię.

Polesie — to kraj błot, wydm piaszczystych i lasów. Rzeki płyną tu wolno, rozdzielając się na liczne ramiona, wśród których żeglarzowi niełatwo znaleźć właściwe. W gęstwie oczeretów roi się od dzikiego ptactwa.

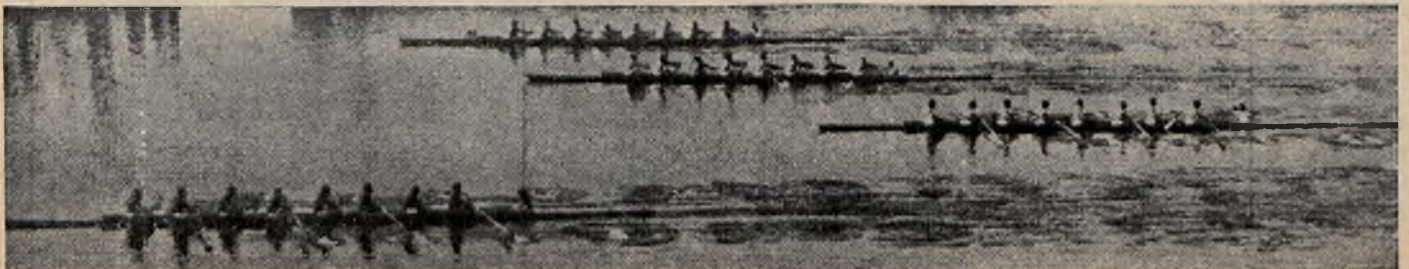
Ten osobliwy kraj, na wskroś egzotyczny, chociaż w środku Europy leżący, umiał podbić swoim leniwym urokiem niejednego wyrafinowanego mieszkańca Zachodu. Pewien generał brytyjski, bohater i inwalida wielkiej wojny, zakochawszy się w dzikiej swobodzie tej ziemi, osiadł tu nawet na stałe. Samotnika odwiedzają czasami jego angielscy przyjaciele, aby podpatrzeć żyjącego na wolności bobry i zapolować na egzotycznego rysia, na łosie, borsuki, wilki, kuny lub głuszce.

Inna od reszty Polski i dziwna to zaiste kraina, gdzie prawie wszędzie można dotrzeć łodzią. Niemniej inna jest ludność Polesia. Ciężkie warunki bytowania wyrobiły w niej wielką wytrzymałość i cierpliwość. Każdy Poleszok jest wytrawnym rzemieślnikiem: łódź robi, dom postawi i kozuch uszyje. Wielu z nich nie widziało nigdy samochodu a nawet kolei żelaznej. I to przy zawrotnym tempie współczesnego życia!... W epoce lotnictwa i radia!... Osobliwy kraj... Tym osobliwszy, że leżący zaledwie o 7 godzin drogi koleją od stolicy... Ze wszęch miar wart zwiedzenia!

Do turystyki po dzikich wodach Polesia nadaje się poza kajakiem i „canoe“ również lekka łódź żaglowa o dnie płaskim. Za punkt wypadowy najlepiej obrać Pińsk.

Spłynięcie Wisłą pozwoli turystyce nie tylko spędzić znakomicie wakacje, ale również poznać, jakby w przekroju, życie naszej ziemi w trzech jej dzielnicach. Tysiąc km żeglugi, która dzięki swojej malowniczości pozostanie w pamięci na zawsze.

Żegluga z prądem Wisły jest łatwa. Rzeka, szeroka na kilkaset metrów, pozwala na chwytanie w żagle najlżejszych nawet podmuchów, chociaż nurt ma kapryśny,



skręcający niejednokrotnie pod kątem prostym ku przeciwnemu brzegowi. Duże tablice na słupach wyższych od bujnej wikliny, porastającej brzegi, znaczą mijane kilometry. Kto nie chce nocować na brzegu lub nie rozporządza namiotem, ten może spać w łodzi, na kotwicy i cumach, pomiędzy główkami regulacyjnymi.

Oto budzi nas głuchy, miarowy odgłos. Odchylamy brezent i niemiejemy z podziwu. Jest chłodna noc, rzęsiście wygwieżdżona. Po czarnej, metalicznie połyskującej wodzie ślizga się snop silnego, białego światła. To reflektor płynącego nurtem parowca.

Nagle światło przeskakuje na nasz brzeg i maca niepewnie w mroku, wypatrując znaku żeglugowego, na który sternik powinien wziąć kurs, aby nie osadzić statku na mieliźnie. Reflektor powołuje z nienacka do życia śpiącą dotychczas, gęstą, zbitą ścianę nadbrzeżnej wikliny. Na krótką, jak mrugnięcie, chwilę zatrzymuje na nas swoje trupie spojrzenie, wyłuskując z ciemności, którą osłanialiśmy się przed natrętami. Jednak szybko przesuwa się dalej i odnajduje wreszcie znak żeglugowy.

Wkrótce mija nas iluminowany parowiec pasażerski bijąc pracowicie wodę łopatomi kół. Po jego przejściu powstaje złośliwa fala, która nieumiejętnie przycumowany kajak mogłaby nawet wyrzucić. Już światła parostatku dawno zniknęły, ucichł nawet odgłos jego maszyny, a łódź naszą wciąż jeszcze nadrucają fale wyprawzonej z równowagi rzeki. Wreszcie powoli, stopnio-

wo, gniewne podrzuty i zgrzyt łańcucha kotwicznego zamieniają się w łagodne kołysanie i słodki bełkot wody, co szybko sprowadza krzepki, zdrowy sen.

Żegluga po Wiśle daje większy wypoczynek niż po innych rzekach, nie ma tu bowiem żadnych przeszkód, żadnych śluz, mosty są wysokie a brzegi gościnne. Do turystyki po Wiśle nadaje się oprócz kajaka również łódź wiosłowa, żaglowa i motorowa. Przy wysokim stanie wód, w każdym zaś czasie od Bydgoszczy i dalej w dół rzeki można płynąć nawet na kilkutonowym jachcie morskim z kilem stałym.

Na drogę od Krakowa po Gdańsk, robioną przy pomocy kajaka, liczyć trzeba do 3-tych tygodni. Płyniemy bowiem ku morzu. Utarło się już, że rok rocznie ze wszystkich zakątków Polski, jak długa i szeroka jest piękna ziemia nasza, ciągną na Gdańsk liczne rzesze żeglarzy do morza, ku najmłodszemu, ale zarazem największemu portowi na Bałtyku — ku Gdyni.

Chwila, kiedy turysta wodny po długiej i mozolnej włościwy wypływa wreszcie na morze, jest doprawdy nieporównana... Weź oto, Czytelniku Miły, ćwierć litra... swobody, wlej do tego dwa duże kieliszki mocnej... radości życia, dodaj jeszcze lampkę wyborowego... samopoczucia i zmieszaj wszystko dobrze, potrząsając silnie. Czy chcesz wiedzieć, jak taki cocktail smakuje?... To spróbuj go sam!

Mieczysław Zydler.

KULTURA SPORTOWA

Czytając ostatnimi czasy rubrykę „Sport” w codziennych pismach, lub zajrzawszy tylko do „Bojów piłkarskich”, w pismach fachowych, człowiek z przerażeniem stwierdza, że dokonał się w Polsce jakiś niesłychany przewrót, nie notowany w dziejach ludzkości od czasów jej istnienia na ziemi. Nawet człowiek jaskiniowy, kopiający ze współplemieńcami kokosowy orzech, czy jajo strusia miast piłki, nie dopuściłby się takiego porachowania kości swemu współzawodnikowi, jak tego dowodzą nasi czolowi piłkarze, ito w dwudziestym wieku! To się nazywa kultura sportowa! Za to, że przeciwnik wygrał, albo obrzuca się go różnymi paskudztwami, demoluje jego samochód itd. albo też pokopie się graczy tak, że zachodzi obawa wstrząsu mózgu, a na dodatek jeszcze kilka złamanych kości.

Gdzież są ci prezesi i panowie z zarządów, figury z dr., mgr., mec., i innymi dodatkami, którzy tak chętnie przewodzą różnym klubom sportowym i pozwalają na podobne wyczyny swych wychowanków klubowych?

Gdzież jest ta wielka i piękna idea sportu, zaszczipiona ludzkości przez Piotra de Couertina? Gdzież szlachetne współzawodnictwo w walce o zwycięstwo? Prawo pięści i istne bagno moralności — oto dewiza niektórych panów spod znaku piłki!

Albo jak jedno z pism podaje, fakt ściągnięcia spodenek przez jednego z graczy w odpowiedzi na nieprzychylnie okrzyki publiczności, jak to nazwać? Gdzie się chował ów pan, który w ten sposób demonstruje swój poziom kulturalny?

Są to tak niezbite fakty zdziwienia naszych sportowców, że trzeba się poważnie zastanowić, kto tu jest temu wszystkiemu winien?

Czy rodzice, którzy źle wychowują, czy szkoła, czy

kluby i zarządy ich, czy wreszcie sam sport, bo przecież samego wariata nie można winić o głupotę!

Dom, szkoła powinny zostawić pewien chociaż ślad wychowania i wyrobienia, w najbardziej nawet prymitywnych umysłach, a klub, który przecież dobiera swych członków musi wpływać na nich wychowawczo, ale jednocześnie musi za nich ponosić odpowiedzialność.

Kto wie, czy zdziwieniu sportowców nie należy przypisać faktu, że władze szkolne ciągle zabraniają należeć młodzieży do klubów sportowych? Czyżby tam miał się czego uczyć młody chłopiec, idealista-sportowiec? Jak przez ściąganie spodenek okazać swe lekceważenie publiczności, lub jak kopnąć, żeby „unieszkodliwić” przeciwnika? Czy nie należałoby, zamiast podnosić wielki gwalt o srogi zakaz władz szkolnych i brak młodego narybku, zreformować i obostrzyć przepisy obowiązujące przy przyjmowaniu nowych adeptów sztuki kopania — (ale piłki)?

Wyobrażam sobie, jak przyjemnie musi być panom dr., mgr., mec. itd. prezesom i członkom zarządów, o których cała Polska, ba! cała może zagranica mówi, co za sposobów walki używają Polacy i jaka to dla nas „propaganda”!

Tacy „sportowcy” są nam niepotrzebni, wręcz szkodliwi, a kluby wychowujące ten „obiecujący” narybek winny być zlikwidowane raczej, niżby pozostając miały świecić złym przykładem.

I nie ma żadnego tłumaczenia i usprawiedliwienia dla swych czynów, raczej pod ziemię się zapaść i cicho siedzieć — bo wstyd, panowie piłkarze, wstyd!

Maria Malanowska

ZEMSTA DZIWAKA

Zemsta jest zawsze objawem czegoś niskiego, przyziemnego i cechuje tylko ludzi złych, których nie stać na wznioślejsze myśli i postęпки.

Toteż fakt, że pan Edmund Marzanek z e m s c i ł się na szanownym zarządzie klubu sportowego „Imperator”, powinien go wykluczyć raz na zawsze z grona działaczy sportowych i w ogóle ze sportu.

Zresztą posłuchajmy bliższych szczegółów tej sprawy.

Poza „Imperatorem” było w mieście wiele innych klubów sportowych, a między nimi również i „Start”, któremu jakoś nieszczególnie wiodło się w tegorocznych rozgrywkach piłkarskich. Coraz bardziej zarysowywało się przed „Startem” widmo spadku do niższej klasy. Zbliżał się dzień, w którym drużyna tego klubu miała się zmierzyć w decydującym spotkaniu z zespołem „Imperatora”.

Wynik tego spotkania zdawał się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. „Imperator” stał w środku tabeli, dysponował silnym, dobrze zgranym materiałem a poza tym zarówno zwycięstwo jak i porażka ze „Startem” nie mogła mu ani pomóc ani zaszkodzić.

Gorzej natomiast było ze „Startem”. Gracze jego, zdeprymowani psychicznie ciągłymi niepowodzeniami i groźbą spadku, stanowili element kruchy, zdemoralizowany, nie rokujący najmniejszej nadziei na zwycięstwo.

A miał „Start” w swym składzie świetnego prawoskrzydłowego, Czyżyka, na którego od dawna ostrzyli sobie apetyt działacze „Imperatora”.

Tak mniej więcej przedstawiało się tło, na którym rozwinęły się późniejsze zdarzenia.

Oto ubiegłej niedzieli odbył się mecz, w którym „Imperator” uległ na własnym boisku zespołowi „Startu” w kompromitującym stosunku 0 : 5, zaś zaraz dnia następnego zawodnik Czyżyk otrzymał od „Startu” zwolnienie ze zgodą na przejście do szeregów „Imperatora”.

To, właściwie, byłoby wszystko.

Dalszy ciąg rozegrał się na posiedzeniu zarządu „Imperatora”.

Zabrał tam głos Edmund Marzanek, stary i zaśluzony niegdyś sportowiec, obecnie działacz, ogólnie nie lubiany i uważany za dziwaka, bo głosił jakieś takie dziwne zasady, takie oderwane od rzeczywistości ideały, że dzisiejsze pokolenie sportowe zupełnie go nie rozumiało.

— Panowie — mówił Marzanek — posiadam dowody na to, że w niedzielnym meczu „Imperator” p o d ł o ż y ł się „Startowi”!

— Jak pan śmie! — oburzył się kierownik sekcji sportowej.

— Mam na to dowody. Posiadam zeznania niektórych graczy i twierdzą, że sprawa ta została z góry ukartowana przez nasz zarząd i kierownika sekcji piłkarskiej.

— Niestychane! — wolał kierownik sekcji piłkarskiej, ale w głosie jego każdy, niezbyt nawet bystry obserwator, musiałby zauważyć pewien cień niepokoju.

— Wiem, że chodziło tu o zwolnienie dla Czyżyka — dowodził w dalszym ciągu Marzanek. — Sprawa jasna

jak słońce. Zresztą zawodnikom naszym, wbiegającym na boisko, przeciwnicy oświadczyli wyraźnie: „Musicie się podłożyć, bo dajemy wam za to Czyżyka”!

Wśród obecnych zapanowała konsternacja. Pierwszy odezwał się pan prezes:

— ...No, dobrze... ale cóż na to zawodnicy?

— Chłopcy nasi nie usłuchali tego i walczyli naprawdę dzielnie i z pośpiechem — odrzekł Marzanek.

— Gdzie jest tu logika? — zawołał w tej chwili triumfująco kierownik sekcji piłkarskiej. — Pan Marzanek najpierw twierdzi, że się drużyna podłożyła, a potem oświadcza, że chłopcy nasi walczyli dzielnie i z poświęceniem. Jak to pogodzić jedno z drugim?

— Racja. Jak to pogodzić ze sobą? — przyznali jednogłośnie wszyscy obecni.

Stary dziwak zaczął aż się wrzawa uspokoi, poczem odpowiedział:

— Owszem, można to pogodzić, bo kierownictwo sekcji piłkarskiej, mając w niedzielę do dyspozycji kilkunastu zdrowych i w świetnej formie znajdujących się graczy, wystawiło przeciw „Startowi” umyślnie skład, złożony z samych młodzików i nowicjuszy, którzy dopiero w tym roku zaczęli kopać piłkę...

— Protestuję!! — wrzasnął podniesionym głosem kierownik sekcji piłkarskiej. — Protestuję jak najostrzej przeciw temu, aby mi się ktokolwiek wtracał do ustalania składów! Do mnie to należy i ja za to jestem odpowiedzialny!

— Słusznie — odezwało się kilka głosów, ale stary dziwak nie dał za wygraną:

— Niech mi pan powie, panie kierowniku, dlaczego właśnie przeciw „Startowi” wystawiono tych nowicjuszy?

— Bo obowiązkiem jest moim wstawiać jak największej młodych zawodników, aby ich przyzwyczajając do ciężkich bojów ligowych, aby im dać rutynę i w ogóle możliwość awansu sportowego.

— Racja — przyznali obecni, a pan prezes stwierdził, że sprawa jest wyczerpana i zamknął dyskusję.

Stary dziwak pokiwał głową i smutny poszedł do domu.

Następnego dnia jakiś „nieznany sprawca” przybił w lokalu klubowym wielką tablicę z napisem:

ZARZĄD KLUBU SPORTOWEGO „IMPERATOR”
MA NA SPRZEDAŻ
PUNKTY LIGOWE.
BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA KIEROWNIK
SEKCJI PIŁKARSKIEJ.

Ogólnie sądzono, że autorem tego niesmacznego żartu jest pan Edmund Marzanek. On sam, zapytywany w tej sprawie, ani nie potwierdził ani nie zaprzeczył.

— Głupstwo punkty ligowe — powiedział smętnie. — O wiele gorszym jest to, że się młodym chłopcom, stawiającym dopiero pierwsze swe kroki na niwie sportowej, obdarło ten sport z wszelkich ideałów...

LOU-LOU.

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

ELIMINACYJNE ZAWODY W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM zostały rozegrane w ub. tygodniu i przyniosły następujące wyniki: 1) por. Burbo (WKS Grodno) 27 pkt.; 2) por. Aleksiański (WKS Inowrocław) 31 pkt.; 3) por. Goinka (WKS Będzin) 37 pkt.; 4) por. Batog (WKS Śmigły Wilno) 37.5 pkt.; 5) por. Skomoroch (WKS Flota Gdynia) 41 pkt.; 6) por. Woronowicz (WKS Siedlce) 42.5 pkt.; 7) por. Cieślewicz (WKS Gniezno); 8) por. Miś (WKS Lubliniec); 9) por. Gawlik (WKS Stryj); 10) por. Szatkowski (WKS Piotrków).

Kilku czołowych zawodników zostanie zgrupowanych na obozie treningowym do końca lipca.

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POLSKI, które odbyły się w Poznaniu przyniosły następujące wyniki:

100 m — 1) Danowski (Lwów) 10.92; 2) Dunecki (Pomorzanin Toruń) 11.2; 3) Zaslona (Sparta Białystok) 11,2.

400 m — 1) Zabierzowski (Polonia) 49.9; 2) Śliwak (Warszawianka) 50.3; 3) Danielak (Katowice) 51.7.

800 m — 1) Staniszewski (Syrena) 1:55.4; 2) Winecki (Polonia) 1:57.7; 3) Kurpesa (Łódzki KS) 1:58.8. W biegu tym miał startować Gąssowski, ale ponieważ nie należy on obecnie do żadnego klubu, organizatorzy nie mogli go dopuścić do biegu. Kucharski startował, ale po 600 m odstąpił.

5 km — 1) Noji (Syrena) 15:01.4; 2) Soldan (Cracovia) 15:07.8; 3) Karwowski (Katowice) 15:15; 4) Gwóźdź (Katowice); 5) Kuzaj (Kraków).

110 m płotki — 1) Joczys (Katowice) 15.8; 2) Gierutto (Warszawianka) 16.1; 3) Niemiec (Pogoń Lwów) 16.0.

Skok w dal — 1) K. Hofman (AZS Poznań) 691; 2) Dziekański (Warszawianka) 657; 3) Gierutto (Warszawianka) 656.

Tyczka — 1) Schneider (Pogoń Katowice) 390; 2) Mucha (Czeladź) 360; 3) Roman (AZS Poznań) 350.

Kula — 1) Tilgner (Sokół Poznań) 15.09; 2) Fiedoruk (Warszawianka) 14.16; 3) Gierutto (Warszawianka) 14.08.

Dysk — 1) Fiedoruk (Warszawianka) 45:29; 2) Gierutto (Warszawianka) 43.97; 3) Lewandowski (Polonia) 42.35.

400 m płotki — 1) Niemiec (Pogoń Lwów) 57.7; 2) Kasza (Pogoń Katowice) 59; 3) Jurkowski (Polonia) 59.7.

Skok wzwyż — 1) Gierutto (Warszawianka) 180; 2) Niemiec 180; 3) Danecki (KPW Poznań) 175.

Oszczep — 1) F. Mikrut (Sokół Gdynia) 58.64; 2) Gierutto 58.63; 3) Gburczyk (Warszawianka) 57.86.

200 m — 1) Dunecki (Pomorzanin) 23.2; 2) Danowski (AZS Lwów) 23.2; 3) Zaslona (Sparta Białystok) 23.0. **23,8**

1500 m — 1) Staniszewski (Syrena) 3:58.4; 2) Soldan (Cracovia) 4:00.9; 3) Noji (Syrena) 4:01.

4 × 100 m — 1) AZS Warszawa 44.7; 2) Warszawianka; 3) Pomorzanin.

Trójskok — 1) Luckhaus (Polonia) 13.88; 2) K. Hofman (AZS Poznań) 13.53; 3) Chmiel (Pogoń Katowice) 13.66.

10 km — 1) Kusociński (Warszawianka) 31.45.4; 2) Kolenda (Sokół Krywałd) 33: 50; 3) Sitko (KPW Katowice) 33:53.

Młot — 1) Kordas (Sokół Bydgoszcz) 47.70; 2) Węglarczyk (Sokół Krywałd) 45:78; 3) Kiełpikowski (Sokół Bydgoszcz) 42.47.

4 × 400 m — 1) Polonia 3:32:2; 2) Warszawianka 3:32:4; 3) Pogoń katowicka 3: 38.2.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła Warszawianka.

MECZ LIGOWY rozegrany pomiędzy Garbarnią i Union Touringem, zakończył się zwycięstwem Garbarni w stosunku 2:1 (1:0).

REGATY KAJAKOWE O MISTRZOSTWO POLSKI, rozegrane w Pucku, przyniosły następujące wyniki: Kajaki żaglowe P 15 — 1) Morski Kl. Żegl. Zw. Strzeleckiego (Grzesiak — Kurek) 47:59; 2) Morski Kl. Żegl. Zw. Strzel. Puck — drugi

zespół (Mukumielow i Trolla) 49:46; 3) Pol. Tow. Kraj. Kołopol (Marczewski i Zienkowicz) 52:10; kajaki żaglowe P 7 — 1) drużyna harcerzy wodnych Puck (Majkowski i Draing) 49:53; 2) Morski Kl. Żegl. Zw. Strzel. Puck (Gazdowicz i Rydz) 52:35; 3) Morski Kl. Żegl. Puck (Betlejowski i Langa) 52:56; dwójki wyścigowe 10 km — 1) Chełmyńskie TW (Milde i Olszewski) 56:09; 2) Pomorzanin Toruń (Korzep i Cywiński) 56:44; 3) Kl. Kajak. Poznań 58:01; jedyne wyścigowe 10 km — 1) Lange (Pomorzanin Toruń) 54:08.6; 2) Błażkiewicz (Chełmyńskie TW) 57:32; 3) Działowski (Harcerze Wodni Chełmża) 57:58.4; dwójki wyścigowe pań 600 m — 1) Pomorzanin Toruń (Prasówna i Mrozówna) 4:12.2; 2) Pomorzanin — drugi zespół (Krajnikówna i Węglerówna) 4:37.8; 3) Sokół Warszawa (Wojnowska i Piątkowska) 4:51.1.

Jedyne pań 600 m — 1) Prasówna (Pomorzanin Toruń); 2) Mazurkówna (ZUAW Warszawa); 3) Wojnowska (Sokół Warszawa).

Dwójki panów 1000 m — 1) Landa, Dolewski (Pomorzanin Toruń); 2) Korzek, Cyliński (Pomorzanin Toruń); 3) Karasiewicz, Skrzypczak (Kl. Kajak. Poznań).

Jedyne panów 1000 m — 1) Sobieraj (Harcerska drużyna wilków morskich Poznań); 2) Błażkiewicz (Chełmyńskie TW); 3) Działkowski (Harcerze Wodni Chełmża).

NA REGATACH WIOSLARSKICH W KOPENHADZE w biegu dwójek podwójnych osada Verey-Ustupski zajęła I miejsce, bijąc reprezentacyjną osadę duńską.

W biegu dwójek ze sternikiem osada AZS Poznań zajęła III miejsce, podobnie jak Reich (Bydgoszcz) w biegu jedynek.

JĘDRYSEK USTANOWIŁ NOWY REKORD POLSKI podczas zakończenia pływackich mistrzostw Śląska w Katowicach osiągając czas 20:48 w biegu na 1500 m.

✓ PODCZAS REGAT WIOSLARSKICH W HENLEY (Anglia) Verey w przedbiegu pokonał doskonałego Australijczyka Turnera w czasie 9:38; w ćwierćfinale Harwooda (9.19) zaś w finale Surnella (9:02).

W ostatnim dniu regat, w którym odbył się finał biegu jedynek o „Diamond Sculles“ pierwsze miejsce zajął Amerykanin Burk, bijąc Vereya o półtorej długości. Czas Burka 9:13. Verey prowadził początkowo i dopiero przy końcu Burk pokonał go na finiszu.

W WIMBLEDONIE zakończony został doroczny turniej tenisowy. W finale gry pojedynczej pań wygrała Marble bijąc Stammers 6:2, 6:0. Finał gry panów wygrał Riggs, gry podwójnej panów Riggs - Cooke, gry mieszanej Marble - Riggs, gry podwójnej pań Fabyan - Marble. Jędrzejowska, która pokonała Scriven 6:3, 6:2, odpadła w ćwierćfinale przegrywając do Marble 1:6, 4:6. (er)



Szkolny zespół polski szykuje się do wyjazdu na Lingiadę.

CO

robia inni?

Mamy znów jedną z afer sportowych. Przykra, bolesna i kompromitująca. Wypadki na boisku lwowskim przerwały brutalnie sen nocy letniej. Władze wytracone gwałtownie z wygodnej drzemki z pasją rzuciły się na kodeks karny, aplikując przykładowe kary. Wolelibyśmy co prawda, by ze względów profilaktycznych zastosowano je znacznie wcześniej w mniej wysokiej dawce. Ale stało się. Nie o tym chcemy mówić.

Gracze i kluby będą cierpieć. Najmniej odczują skutki ci, których uważamy za najgłówniejszych sprawców. Na myśli mamy kibiców. Owych „pocziwych“ zawsze wiernych adherentów sportu, którzy są też jego największymi szkodnikami. Gdyby publiczność nasza miała prawdziwie sportowe nastawienie, gdyby oceniała grę czy walkę jedynie z perspektywy uczciwej rywalizacji, wówczas nie znajdowała by słów uznania dla aktów brutalności ze strony swych pupilków. Reagowała by równie mocno i dobitnie na każdy foul, bez względu na to, czy zrodził się z winy białych, czerwonych, zielonych lub żółtych.

Gdyby gracze nie mieli „moralnego“ oparcia w nekulturalnej widowni, trzymali by bardziej w ryzach swe temperamenty i nerwy. Usankcjonowana u nas zasada, że kto zapłacił za bilet ma prawo za swoje pieniądze drzeć się i krzyczeć ile wlezie, zachowywać się ordynarnie, mimo czystego kołnierzyka i jedwabnej koszuli, czy — co gorsza — przy pięknie utrefionych włosach i wykwintnej letniej toalecie, musi wreszcie ulec rewizji! Ulotki, tablice ostrzegawcze, akcja prasowa, to wprawdzie skromne akcesoria, jednak nawet kropla wydrążyć może z czasem skałę, dlatego też nie należy lekceważyć skromnych środków, o ile nie ma się pod ręką silniejszych.

Kibice są zresztą wszędzie tacy sami. Nawet dżentelmeni angielscy mogą stracić spokój i trzeźwy sąd, gdy przypadkiem nie wszystko pójdzie po ich myśli. Po przegranej Woodersona w Ameryce w Pricetown otoczenie jego, złożone z brata, menażera i trenera przysięgało, że przyczyną klęski był foul Rideouta. Anglicy są jednak na tyle uczciwi, że ochłonawszy z pierwszej gorączki mają odwagę cofnąć swój fałszywy sąd.

A we Lwowie? We Lwowie im dalej w las tym więcej drzew, im więcej upływało godzin od nieszczęśliwego meczu, tym więcej wynajdywano sposobów, by zupełnie już zgniebić „wroga“.

Niemcy mają czterech czy pięciu doskonałych miotaczy kula. Nie wytrzymują jednak porównania z Ameryką, gdzie w jednym tylko spotkaniu czterech zawodników rzuca ponad 16 m, dwu ponad 15.

Pokazuje się, że historia z Hackneyem nie jest wcale taką sobie amerykańską opowieścią. Rzuca on regularnie ponad 17 m. Tym razem było 17.03. Watson 16.62, Williams 16.455, Anderson 16.19, Wohle 15.82, Ryan 15.48 m.

Włosi są w gazie, odczuli to na własnej skórze Węgrzy, którzy przegrali mecz lekkoatletyczny w stosunku 99:84 pkt. Lanzi jest w nadzwyczajnej formie. Biega

jak za najmłodszych lat. Każdy występ niemal rewelacją, toteż pojedynkę jego z Harbigiem może przynieść nowy rekord świata na 800 m.

Nas interesują w tej chwili bardziej Węgrzy, z którymi zmierzmy się we wrześniu w Budapeszcie. Najsilniejszymi punktami Madziarów byli: Szabo i Igloi, którzy w biegu na 1500 m obsadzili dwa pierwsze miejsca w czasie 3:53.6 i 3:54.4. Varszegi zajął w oszczepie pierwsze miejsce 67.68 m. 400 m przez płotki wygrał Polgar 55.4, skok wzwyż Cserna 1.85. Węgrzy triumfowali naturalnie w długich biegach przy czym Csaplár obsadził pierwsze miejsce na 5000 i na 10000. Czas Csaplára 14:49.2 i 31:13.6.

Lanzi wygrał 400 m w czasie 47.2, a 800 m — 1:49.9.

W Ameryce odbyły się mistrzostwa lekkoatletyczne. Tym razem w Lincoln. Wyniki były znów fantastyczne. W biegu na 1500 m zwyciężył Rideout w czasie 3:51.5 przed Fenskem, Zamperinim i Cuninghamem. Phil Fox rzucił dyskiem 52.54, 100 m wygrał Jeffrey w 10.2 (!) jednak z wiatrem, 200 m — Evel 21.0 sek, 400 m — Miller 48.3 (drugi Woodruff), 800 m — Beetham 1:51.7, 5000 m — Rice 14:50.9, skok w dal — Laceyfield 776, skok wzwyż — Les Estears 2:03.4; 110 m przez płotki — Joe Baitse 14.1, kula — Williams 16.33, skok o tyczce — Varoff 437.

W mistrzostwach juniorów osiągnięto następujące rezultaty, jakich pozadrościła by Amerykanom niejedna drużyna seniorów.

100 m — W. Anderson 10.5; skok wzwyż Steers 203, tyczka Deefield 4.19, kula Blozis 15.93, 200 m Littler 21.5, 400 m Allinee 48.5, 800 m Kane 1.53; 1500 m Munski 3:56.1, 110 m przez płotki Farmer 14.2; skok w dal Dawson 724, młot 46.64, oszczep 63.67.

Niemcy zabierają się energicznie do zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen. Z programu prac i odgłosów prasy można wywnioskować, że będzie to znów wielka parada, z bębniami i trąbami. Jako hasło rzucono: „prześcignąć Igrzyska z r. 1936“. A ponieważ już wówczas więcej było parad, niż prawdziwego sportu, można sobie wyobrazić, co dzieć się będzie w r. 1939.

Jednym z programów „rewii sportowej“, gdyż tak tylko określić można tego rodzaju imprezy, będzie bieg sztafetowy z pochodnią olimpijską z Chamonix do Garmisch. O ile bieg z Olimpią do Berlina miał jeszcze jako taki sens, to trudno zrozumieć po co ta cała maskarada, gdy chodzi o Igrzyska zimowe. W Chamonix nie było żadnego olimpijskiego zniczu, nie ma więc co prznosić, chyba, że Niemcom brak jest już nowych konceptów, a przy tym chcieliby na gwałt zrobić jak największy szum. Najmądrzej było by może zwrócić się do kilku wybitniejszych reżyserów, a ci zdobędą się już na odpowiednio dekoratywne pomysły. Tylko — bardzo przepraszamy — co ma to wszystko wspólnego z tak zwanym sportem?

Nie wiemy, kto będzie uczestniczyć w Igrzyskach w Garmisch i czy czasami nie spotka się tam to samo towarzystwo, co na Igrzyskach Studenckich organizowanych przez Niemców zasilonych o tzw. państwa osi. Wydaje nam się jednak, że o ile miało by dojść rzeczywiście do Igrzysk Olimpijskich w Garmisch, to należało by dzisiaj już za pośrednictwem Międzynar. Ol. Komitetu dać panom organizatorom do zrozumienia, że drużyny sportowe zjeżdżają na miejsce Olimpiad nie po to, by stanowiąc tło dla uroczystości, lecz jedynie wyłącznie dla sportu. Nie interesują nas zupełnie fanfary, defilady, chóry i te wszystkie inne sztuczne akcesoria, które mając naśladować wielkie czasy greckie, a w rzeczywistości nadają imprezie pokost sztuczności i wymuszenia.

Po Igrzyskach w Berlinie panowała za granicą jednogodna opinia: „Było wszystko ogromne, kolosalne, imponujące ale... na przyszłość nie chcemy już tego wszystkiego. Chcemy powrócić do skromnych, czysto sportowych pokazów, które najbardziej zbliżają nas do szczytnej idei starych Hellenów“.

Sprawa udziału narciarstwa w Igrzyskach zimowych nie jest jeszcze przesądzona. Niemcy chcą za wszelką cenę przeprowadzić program narciarski zdają sobie jednak sprawę, że na siłę niczego nie zdziałają. Wystąpili więc obecnie z nowym projektem. Chcą doprowadzić do zwołania nowego kongresu Międzynar. Federacji Narciarskiej, na którym znaleziono by jakąś pośrednią drogę. Nie wiemy jak wypowie się Kongres, na którym zabraknie delegatów Austrii i Czechosłowacji. Być może, że tym razem większość pójdzie za formułą Międzynar. Komitetu Olimpijskiego. Uchwała papierowa może jednak — nie przesądzić sprawy. Demonstracyjna absencja Skandynawów i Szwajcarów, nie licząc ewent. innych państw odebrały by Igrzyskom całą wartość.

Niemcy zdają sobie z tego doskonale sprawę, toteż chcąc wziąć pod włos Norwegów, dziś już ogłaszają, że Garmisch nie byłoby „broń Boże, konkurencją dla zawodów FIS, które odbędą się w dwa tygodnie później w Oslo, dokąd Niemcy wybiorą się — jak mówią — w najsilniejszym swym składzie.

Liga angielska zdecydowała się ostatecznie opatrzyć graczy w numerki. Inowacja ta była już dawno aktualna. Dla widzów olbrzymie udogodnienie, dla klubów minimalny koszt. Zarząd Ligi wydał rozporządzenie wykonawcze. Brzmi ono, że numeracja następować ma w porządku od bramkarza, który otrzymuje liczbę „1“ a dalsi gracze na 2—11, licząc zawsze od prawej strony. Numery muszą być z materiału wielkości najmniej 20 × 4 cm i mają być przyszyte do kostiumu. Kolorem muszą kontrastować z koszulką.

Reprezentacja Szkocji wróciła z tournée po St. Zjednoczonych. Bilans jest następujący: przejechano 23.000 km, grano 13 meczów, wygrano 12, jeden remis.

W Moskwie odbył się sensacyjny mecz dwu najsilniejszych drużyn Dynamo i Spartak. Zawody zakończyły się remisem, tak że Spartak prowadzi nadal 12 punktami przed rywalem. Meczowi przypatrywało się 80.000 widzów.

Maeki ruszą do ataku na swój własny rekord światowy na 10 km w czasie 30:02. Walka rozegra się w Kouvola z udziałem Salminena i Pekuriego.

Kouwola sześciotysięczna miejscowość w wschodniej Finlandii liczy na frekwencję 10.000 widzów! Znaczy to, że na stadionie znajdzie się całe miasteczko i... przybyśże z okolicy. Sensacyjny bieg odbędzie się 6 sierpnia.

„Dansk Boldspil Union“ — Duński Związek Piłki Nożnej — jest najstarszą organizacją piłkarską na kontynencie europejskim i w bieżącym roku obchodzi swój jubileusz pięćdziesięciolecia.

„Dansk Boldspil Union“ założony został 18 maja 1889 roku, a związki okręgowe, na prowincji, jeszcze o kilka lat wcześniej. Najstarszym klubem jest Kjoebenhavns Boldklub, założony w kwietniu 1876 r., który i dziś daje wielu graczy do reprezentacji państwowej. Związek liczy dziś ponad 700 klubów i około 60 tyc. graczy. Do czołowych klubów Danii należą: Aalborg Boldspilklub

af 1885, Akademisk Boldklub, Boldklubben af 1893, Aarhus Gymnastikforening, Esbjerg forenede Boldklubber, Boldklubben Frem („Naprzód“), HIK i „Zjednoczone“ w Helsingoer.

W Danii pracuje dziś kilkunastu zawodowych trenerów, w tym kilku tylko w czołowych klubach kopenhaskich, reszta na bogatej prowincji. Urządzenia sportowe są tam doskonałe. Kopenhaski park Idroetts jest pod tym względem rajem dla piłkarzy. Założony przed wielu laty jest stale powiększany. Znajduje się tam 18 boisk piłkarskich, każde z widownią. Na przedmieściach Kopenhagi wybudowane są dalsze boiska piłkarskie i to z wpływów, jakie przynosi park Idroetts. Po-datek, acz wysoki, jest nieszkodliwy, idźcie wyłącznie na cel rozbudowy sportowej kraju. Boisko reprezentacyjne jest lepsze, niż place piłkarskie Anglii.

Kontakt polskiego piłkarstwa z duńskim istnieje, ale jest b. luźny. W tej chwili ogranicza się on wyłącznie do oficjalnych spotkań między państwowych, które zapoczątkował mecz rozegrany 21 maja 1934 r. w Kopenhadze, zakończony zwycięstwem Duńczyków 4:2. Przed kilkunastu laty, Cracovia rozegrała kilka meczów w Danii, a Akademisk Boldklub bawił w Polsce. Posiadamy dogodną komunikację, warto się zastanowić nad zacieśnieniem kontaktu piłkarskiego polsko-duńskiego.

Jedyny w swoim rodzaju kwartet stanowią bracia Peräsalo z Olmajoki, naturalnie w Finlandii. Wszyscy są doskonałymi skoczkami wżwyz. Ostatnio startowali wspólnie na jednych zawodach. V. Peräsalo skoczył 1,90 m, O. Peräsalo identycznie, Viljo Peräsalo 180 i najmłodszy L. Peräsalo w klasie juniorów 175!



Narty wodne... z żaglem.

JEDZIEMY W BESKIDY

Na terenie Beskidów Wschodnich na obszarze województwa stanisławowskiego, tj. począwszy od wsi Klimiec na wschód obejmując już i okolice Ławocznego, wzdłuż głównego grzbietu Karpat oraz wzdłuż Czeremosza kwestie ruchu turystycznego zostały unormowane zarządzeniem urzędu wojewódzkiego w Stanisławowie. Na podstawie tego zarządzenia ruch turystyczny nie doznaje żadnych przeszkód na obszarze całych Beskidów Wschodnich z wyjątkiem wąskiego pasa strefy nadgranicznej o szerokości 2—6 km wzdłuż granicy polsko-węgierskiej i polsko-rumuńskiej. Strefa nadgraniczna nie obejmuje większych miejscowości wypoczynkowych, uzdrowisk i stacyj klimatycznych jak Kosów Huculski, Kutry, Żabie, Worochta, Tatarów, Mikuliczyn, Jaremeze, Delatyn, Pasieczna, Zielona, Skole, Hrebenów, Sławsko itd., tak, że pobyt w tych miejscowościach odbywa się bez żadnych ograniczeń.

Jedynie przy wycieczkach w góry leżące już częściowo w strefie nadgranicznej, potrzebne jest zezwolenie na pobyt w strefie nadgranicznej. Zezwolenia takie wydają właściwe starostwa ze względu na miejsce zamieszkania, przy czym należy jednak starać się o zezwolenie takie dosyć wcześniej przed wyjazdem. Ponadto dowódcy najbliższych kompanii KOP-u w okolicy zamierzonej wycieczki wydają również takie zezwolenia, wskazanym jest jednak raczej już przed wyjazdem zaopatrzyć się w zezwolenie ze starostwa.

Nie potrzebują zezwolenia urzędnicy państwowi, pozostający w służbie państwowej pracownicy kontraktowi, urzędnicy przedsiębiorstw państwowych, oficerowie i podoficerowie w służbie czynnej i rodziny tych osób. Wymagane jest jedynie posiadanie ważnej legitymacji służbowej.

W tym stanie rzeczy więc wyjazd w Beskidy Wschodnie nie natrafia na żadne specjalne trudności a piękno tamtejszych stron powinno jak najbardziej zachęcić wszystkich do wyjazdu do tamtejszych miejscowości.

Dozwolone jest również dokonywanie zdjęć fotograficznych nawet na terenie strefy nadgranicznej, z wyjątkiem obiektów wojskowych, kolejowych i pocztowych.

Niebawem ogłosimy również bliższe dane dotyczące ruchu turystycznego na terenie Beskidów Zachodnich i Środkowych oraz na terenie Tatr.

PARK PRZYRODY W TATRACH

Zarządzeniem Pana Ministra Rolnictwa z dnia 26.VI. 1939 r. wszedł w życie na terenie lasów państwowych tatrzańskich Park Przyrody. Zarządzenie to przewiduje ochronę przyrody tatrzańskiej — stanowiąc realizację postulatów i długoletnich starań najszerszych sfer turystycznych. Toteż wszyscy turyści i miłośnicy przyrody witają z prawdziwą radością ten fakt, widząc w nim zabezpieczenie przyrody tatrzańskiej przed zniszczeniem i dewastacją. Rozporządzenie to przewiduje unormowanie ruchu turystycznego na obszarze Parku tak, że swobodne masowe zwiedzanie Tatr poza pewnymi specjalny-

mi matecznikami zwierzyny nie będzie w niczym hamowane — a i te specjalne obszary będą przy dochowaniu pewnych warunków dostępne dla turystów.

KAJAKOWCY UWAGA!

Komisja Turystyczna Zarządu Głównego komunikuje, że spośród zgłoszonych przez Okręgi spływów następujące trasy uzyskały w Min. Komunikacji zniżkę 66%:

Dunajec — st. dojazd. Nowy Targ, st. powr. Nowy Sącz;

Drwęca — st. doj. Nowe Miasto, st. powr. Brodnica lub Toruń;

Opór — Stryj — st. doj. Skole lub Stryj, st. powr. Synowódzko lub Halicz;

Noteć, Gąsawka — st. doj. Barcin, st. powr. Żnin;

J. Brodnickie, Drwęca — st. doj. Tama Brodzka, st. powr. Toruń;

J. Kaszubskie, Zbrzyca, Brda — st. doj. Krzeszna, st. powr. Chojnice lub Tuchola;

Ikwa, Styr, K. Ogińskiego, Szczara, Niemen — st. doj. Krzemieniec, st. powr. Mosty;

Narewka, Leśna — st. doj. Białowieża, st. powr. Brześć n/B.;

San — st. doj. Lesko lub Sanok, st. powr. Przemyśl lub Jarosław;

Pilica — st. doj. Tomaszów Maz., st. powr. Warka lub Warszawa;

Horyń, Prypeć, Jasiołda, K. Ogińskiego, Szczara, Niemen — st. doj. Dąbrowica, st. powr. Grodno;

Dniestr — st. doj. Halicz, st. powr. Zaleszczyki lub Iwanie Puste.

Zniżki na wyżej wymienione trasy są ważne od 15 czerwca do 30 września r. b. na zasadzie legitymacji PZK z nalepką ważną na rok bieżący oraz zaświadczenia do uzyskania zniżki.

Zaświadczenia te są do nabycia w Polskim Zw. Kajakowym, W-wa, Marszałkowska 97 m. 2.

Cena pojedynczego zaświadczenia wynosi 1 zł 20 gr wraz z przesyłką pocztową. Cena zaświadczeń zamawianych grupowo, począwszy od trzech, wynosi 1 zł za każde zaświadczenie.

Zaświadczenia zamawiać należy co najmniej na 8 dni przed terminem wyjazdu wpłacając należność przy zamówieniu w biurze PZK lub na konto PKO Warszawa 24.920, Polski Zw. Kajakowy. Żadna inna forma zamawiania zaświadczeń i wpłacania pieniędzy nie będzie uwzględniona.

Zaświadczenie będzie zawierało na jednym blankiecie wszystkie stacje dojazdowe i powrotne, jednak za jednym blankietem zaświadczenia można będzie wykorzystać zniżkę tylko na jedną trasę tam i z powrotem.

Na inne trasy zgłoszone przez Okręgi Min. Komunikacji nie przyznało zniżki, motywując odmowę tym, że identyczne stacje wymienione są w Książeczkach Kajakowych.

Pewna ilość zaświadczeń jest już zamówiona i w razie pilnej potrzeby może być natychmiast wysłana.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 Konto P. K. O. nr 13680

Ogłoszenia: $\frac{1}{4}$ 500 zł, $\frac{1}{2}$ 250 zł, $\frac{1}{4}$ 150 zł, $\frac{1}{8}$ 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI — Wydawca: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „KULTURA FIZYCZNA”

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, W-wa, Sienna 15, tel. 675-93